

## Z WOJNY BAŁKAŃSKIEJ

## III. Przyczyny porażek tureckich.

Los, choć zwany ślepym, lecz dostatecznie rozumny, by okpić i oszukać najrozumnijszych nieraz ludzi, los ten nieraz dawał nam przykłady zetknięcia się wojennego narodów i państw, przy którym wszelkie obrachowania ludzkie zostały zawiedzione. Francuzi i skoalizowana Europa w czasach Wielkiej Rewolucji, ciż sami Francuzi i Niemcy w 1870 r. z piorunującymi zwycięstwami ostatnich, Rosjanie i Japończycy, wreszcie teraz Turcy i Bułgarzy — oto są przykłady działania tego, ślepego jakoby, losu. I gdy «post factum» przerzuca się tragiczne dzieje zwyciężonych, gdy analizuje się, co się złożyło na wieńce zwycięskie, włożone na czoła triumfatorów, — to zawsze badacza uderza jakaś musowa, żelazna konieczność, jakiś po prostu fatalizm, który wbrew nawet błędom zwycięzców, wbrew nieraz «hektorowemu męstwu» poszczególnych zwyciężonych, stale i zawsze wieńczył triumfem sztandary wybrańców losu. Po pewnym zaś czasie przechodzą analitycy techniczni, którzy pomijając ów fatalizm, zastanawiają się poważnie, czy Bazaine <sup>1)</sup> mógł wobec błędów niemieckich uratować Francję, czy Kuropatkin mógł zwyciężyć Kurokiego pod Liaojaniem, czy... przykładów takich mnożyć można bez końca. I jedyną słuszną odpowiedzią na to byłby wiersz poety, cytowany przeze mnie w poprzednim artykule:

Próżno, ach próżno! Rany tajemnicze  
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało!

Cóż to za «rana tajemnicza», której los przeciwstawia równie «tajemniczą cnotę»?! Jest nią nie co innego, jak niematerialna siła, zwana w języku wojskowym «morale» wojska.

Najistotniejszą częścią «moralności» wojska jest *namiętność* do zwycięstwa, do *zgniecenia* i ostatecznego pokonania nieprzyjaciela oraz *wiara* w powodzenie swego oręża i płynące stąd zaufanie do siebie, jako żołnierza. Uczucia te — bo są to uczucia — gdy są szeroko w masie żołnierzy rozpowszechnione, wytwarzają podłoże tak dogodne dla rozkwitu wszystkich cnót żołnierza, jak męstwo, wytrwałość, humor przy znoszeniu ciężarów bitwy i w ogóle wojny,

<sup>1)</sup> Bazaine Franciszek, marszałek Francji (1811—1888), w czasie wojny francusko-pruskiej 1870—1871 na stanowisku dowódcy armii Renu, został pobity przez Niemców i zawarł w Metz haniebną kapitulację, oddając do niewoli 180.000 armię.

że dają siłę fatalną, prowadzącą do zwycięstwa, osobiwie, gdy u wroga napotyka ją «rany tajemnicze», to jest uczucia wręcz odwrotne. W naszym «technicznym» i zarazem «pokojowym» wieku daje się zauważyć usilne staranie, by te elementarne uczucia zastąpić wartościami technicznymi, więc dobrą organizacją, dyscypliną wojska, ładem i porządkiem. Śmiem twierdzić, że techniczne zalety lub wady są tylko surogatem powyższych elementarnych podstaw «morale» żołnierza i wojska, surogatem, najczęściej niewystarczającym w pracy wojennej.

Tak więc w zastosowaniu do Turków surogatywna krytyka z wielką przyjemnością podnosi fakty niezwykle dezorganizacji wojsk sultańskich, nadzwyczajny brak dyscypliny w marszach, bojach i wszelkich w ogóle czynnościach wojennych. Widzi w nich główną przyczynę porażek tureckich, chrząc to nazwą braku «moralności» w wojsku od góry do dołu. W istocie przyznać trzeba, że pod tym względem działa się w armii tureckiej rzeczy przerażające. Oto zresztą przykłady, wybrane na chybił trafił z materiału, którym rozporządzam.

1) Wszyscy ci ludzie — mowa o rezerwistach — powołani pod broń, zostali szybko ubrani i w kilka dni bez żadnego sprawdzenia, czy umieją władać bronią, poprowadzeni na dworzec dla wciśnięcia do szeregów. Niektórych wysyłano nawet nieubranych z wyrachowaniem, że na dalszych stacjach są składy mundurów. Potem 10000 takich nieubranych zostało odesłanych z powrotem dla umundurowania.

2) Przed każdym pułkiem stały wozy z ubraniem i bronią dla umundurowania i wyekwipowania przybywających do wojska. Przybyli zaledwie do swojej kompanii, ci biedni ludzie rozbierali się na słotnym i chłodnym powietrzu, wybierając dla siebie odzienie z wozów. Dawano im w ręce karabin, co do którego podoficerowie robili wskazówki, jak go mają nabijać. Wielu z tych dziwnych żołnierzy, nie znajdując odpowiedniego dla siebie ubrania, ruszyło tegoż wieczora tak, jak przyszło, a niejeden z nich nazajutrz już był zabity, nie mając nawet tej satysfakcji przed śmiercią, że nosił mundur wojskowy.

3) Największą troską dowódcy był brak prowiantu. Żołnierze głodni, zaopatrzeni jedynie w kawałek suchara, masami całymi schodzili co wieczór z pozycji, by szukać w tyle jakiegokolwiek pożywienia. Niepodobna było w tym stanie cokolwiek zrobić, by ludzi utrzymać na pozycji.

4) Żołnierze po 36 godzin nie miewali nic w ustach, prócz garstki suchego, niezgotowanego ryżu. Nie mieli też

wody, gdyż niewielkie manierki w samym początku zostały wypróżnione. Zabici i ranni w pośród nich nie byli sprzątnięci przez cały czas. To też żołnierze chwiali się na nogach i nie mieli sił sami sobie zgotować ciepłej strawy, trzeba było odkomenderować innych, by dla nich to uczynili.

5) Zopatrzenie rannych znajdowało się w armii w jak najgorszym stanie, właściwie nie było go wcale. Wpływało to niezwykle ujemnie na stan ducha żołnierzy. Setki tych niešťeśliwych, nie znajdując nigdzie przytułku, kładło się w zupełnym wyczerpaniu wprost do błota na drodze lub u progu domostw w miasteczkach, jękiem swym zapelniając powietrze.

6) O rannych dbano mało. «Wiem, że o mnie nikt nie myśli — mówił jeden z rannych żołnierzy — nie służyć już do niczego, my, ranni, jesteście tylko kłopotem, woleliby, byśmy umarli». Jeden doktor chwalił się, że zrobił fałszywy alarm, żeby lekko ranni — było ich tysiąc kilkuset — puciekali. «Nie znam lepszego sekretu — powiedział — dla uwolnienia przeciążonego ambulansu!»

7) Widok masy cofających się żołnierzy był tak tragiczny, że trzeba pióra jakiegoś Zoli<sup>1)</sup>, by dać pojęcie o nim. Żadnej nie było w tym organizacji. Ranni pomieszani ze zdrowymi: każdy zatrzymywał się, jak chciał i gdzie chciał, omijał stojące na drodze wozy czy armaty bez zaprzęgów i obsługi. Nie była to armia zorganizowana, ale jakaś głodna, rozpaczliwa masa rozbitków, bez żadnego porządku i ładu.

8) «Szliśmy wciąż, na lewo, na prawo, naprzód, niekiedy w tył, często nie rozumieliśmy już ani dokąd, ani po co idziemy. Ktoś z boku zapalił ogień, niektórzy zatrzymują się przy nim, inni znowu ich odpychają, by zostać odepchniętymi przez następnych. Jakaś ogromna mieszanina ludzi na drodze i na sąsiednich polach». Nie ma mowy o pułkach czy batalionach, o uregulowanych postojach czy odpoczynkach, nawet o jakiegokolwiek ochronie. Wszystko to się żywi niewiadomo czym. Korpus topnieje w drodze tak, że wkońcu liczy zaledwie trzy tysiące kilkuset ludzi.

9) Przy pierwszych poruszeniach wojska na pozycji następował bezład i nieporządek nie do opisania. Po najmniejszym boju trzeba było go przerywać dla uporządkowania jednostek: batalionów i kompanij.

10) Pułk, otrzymawszy za późno rozkaz, wyruszył bez jechzenia. Ludzie, głodni, bardzo szybko zaczęli opadać z sił

<sup>1)</sup> Emil Zola (1840—1902), znakomity powieściopisarz francuski, który w powieści «Débâcle» (Pogrom) opisał klęskę wojsk francuskich w r. 1870.

i okazywać zdenerwowanie. Zaledwie po przejściu kilkuset metrów w ciemności wszystkie jednostki — kompanie — tak się pomieszały, że trzeba było się zatrzymać, by zaprowadzić porządek. Bełład powtórzył się znowu w jeszcze większym stopniu przy przejściu rzeczki i wioski za nią. Padły strzały, pułkownik i jego zastępca zostali ranni, bełład powiększył się jeszcze bardziej...

Chyba dosyć tych wypisów, świadczących o dezorganizacji i jakimś dziwnym bezrządzie. Nieprawdaż? Tu przyznam się od razu, że tymi wypisami rozmyślnie w błąd czytelnika wprowadziłem. Odnoszą się bowiem nie wszystkie do armii tureckiej w ostatniej kampanii. Umieściłem je jednak obok siebie ze względu na bliźniacze podobieństwo opisów i jestem przekonany, że żaden najbystrzejszy krytyk nie odgadnie, który z nich ma związek ze zwycięzonymi, który zaś ze zwycięzcami. Tak, ze zwycięzcami. I to z niebyle jakimi!

Wszystkie nieparzyste przykłady są wzięte z armii tureckiej podczas ostatniej wojny. Lecz przyjrzyjmy się przykładom, opatrzonym cyfrą parzystą. Więc zaczynam.

Nr. 2-gi to obraz organizowania armii przez Napoleona przed zwycięską bitwą pod Ligny w 1814 r.

Nr. 4-ty to bohaterska brygada generała Okasaki, gdy po trzydziestosześć-godzinnym boju o Mandżu-jamę, boju, prowadzonym z dwoma korpusami rosyjskimi, po wytrzymaniu 6 ataków na bagnety i odparciu zwycięskim przemocy wroga, schodzi z pozycji, złuzowana przez inną brygadę.

Nr. 6-ty to obrazki ze zwycięskiej armii Napoleona po bitwie pod Friedlandem.

W nr. 8-mym przedstawiony jest marsz groźnego marszałka Davout <sup>1)</sup>, gdy wezwany przez Napoleona śpieszy z Wiednia na sławne pobojowisko pod Austerlitz, by tam stanąć na najniebezpieczniejszym stanowisku — osłaniania linii komunikacyjnej armii francuskiej, na którą waliła się ogromna przemoc austriacko-rosyjska.

Wreszcie nr. 10-ty to nie «perakende» nieszczęsny jakiś pułk turecki! To dzielny 10-ty pułk japoński przed świetnym zwycięstwem w nocnym ataku na Sankej-seki-sau w bitwie nad Sza-ho.

Naturalnie, podając te zestawione przykłady życia wojennego, nie mam wcale zamiaru twierdzić, że zwycięstwo musi być połączone z takimi dowodami bełładu, braku przygotowań i tak dalej, jak to się widzi przy porażkach i kłę-

<sup>1)</sup> Davout Ludwik (1770—1823), marszałek Francji, jeden z najświetniejszych oficerów i dowódców Napoleona.

skach. Ani marsz marszałka Davout, ani bezład w 10-tym pułku japońskim przy ataku, ani cyniczne słowa napoleońskiego doktora przy ambulansach nie są moim ideałem i, sądzę, nie sprzyjają wcale zwycięstwu. Zestawiłem te wypisy z moich studiów nad historią wojenną jedynie po to, by uwypuklić i podkreślić istotne podstawy «morale» wojskowej, słuszniej wojennej, i wykazać, — że ład i porządek, ścisła organizacja, dobrze zawczasu przygotowana w szczegółach, dobre zaprowiantowanie wojska itd. tymi podstawowymi czynnikami fatalnej «morale» nie są.

Różnica zaś zasadnicza pomiędzy przykładami o numerach parzystych i nieparzystych polega właśnie na tej «moralności». Gdy w nieparzystych wywołuje ona według dowcipnego wyrażenia jednego z francuskich pisarzy wojskowych rozkład organizacji w tył (*une déroute en arrière*), w parzystych daje także rozkład na przód (*une déroute en avant*).

To samo mógłbym udowodnić i co do dyscypliny wojskowej i, co prawdopodobnie najbardziejby zaciękało czytelników, na armii pruskiej podczas wojny francuskiej, dając zarazem przykłady odwrotne z najbardziej dyscyplinowanej armii w swoim czasie — rosyjskiej podczas wojny japońskiej. Zaprowadziłoby mnie to jednak za daleko w artykule, już i tak mającym za wiele dygresyj. Chcę sądzić, że czytelnik uwierzy mi i tak, iż fatalną siłą, sprowadzającą w czasie wojny klęski na jednych a zwycięstwo na drugich, jest «morale» wojska. Moralność zaś ta jest namiętnością i wiarą, chociażby jedna nic wspólnego z etyką, druga z rozumem i rozsądkiem nie miała.

Gdy kto chce zrozumieć wojnę, radziłbym zawsze studiować te epizody, gdy zwycięzcy w wojnie są zwyciężonymi w danej bitwie czy utarczce, i odwrotnie — zwyciężeni w wojnie są triumfatorami chwilowymi. Najjaskrawiej bodaj wówczas się uwypukla jakościowa różnica pomiędzy walczącymi stronami; najsilniej w oczy się rzuca ogromne tarcie maszyny wojennej u jednych, nawet przy powodzeniu, odwrotnie — łatwość wyjścia z porażek u drugich \*).

Dla uwidocznienia więc stanu moralnego wojska tureckiego wybieram momenty, gdy było ono zwycięskim, zatem

\*) Pomimo własnej skargi na dygresję ze zrozumiałego uczucia «Schadenfreude», pozwolę sobie przytoczyć przykład wzięcia przez Rosjan wioski Hi-kan-tai. Proszę się wmyśleć w stan rzeczy, że cały korpus armii ze swą artylerią — i to najlepszy korpus — przez cały dzień zdobywa wioseczkę, bronioną przez 3 szwadrony jazdy i pół batalionu rezerwowej piechoty, które to wojsko wreszcie

mogło i musiało mieć najwięcej zaufania do siebie, widząc, że wróg przed nim cofa się pobity.

Pierwszy przykład biorę z wielkiej «bataille de rencontre» — pierwszej bitwy podczas tej kampanii, która się rozegrała 22 października. Na ogromnym froncie niezależnie od siebie, a z powodu złych z obu stron wywiadów i zupełnie prawie niespodziewanie, zetknęły się awangardy obu armij. Wbrew trudnościom, jakie tego rodzaju bój wojsku nastęcza, przewaga na całej linii pozostała wieczorem po stronie gorzej zorganizowanego przeciwnika — po stronie Turków. Dla zilustrowania «morale» wojska nie będę zatrzymywał się na całej linii, wybieram część jej, gdzie «rankontra» — mówiąc po polsku — najbardziej mi przypomniła nasze drobne rankontry na Zamarstynowskich polach, gdy strzelcy, spotkawszy się zniemacka o kilkadziesiąt kroków, z niesłychaną brawurą rzucającą się z obu stron do ataku lub czynią «taktyczne» oskrzydlenie na 30—50-krokowej przestrzeni.

W okolicy Geczenkli awangarda bułgarska — I batalion 1 pułku i 6-ty pułk z wielkimi stratami przy rankontrze zdobyły dwie baterie tureckie. Turcy ze słabą rezerwową dywizją z Ismidu szli do kontrataku. Boczna osłona Bułgarów — 3 bataliony 1-go pułku — w tym czasie trafiła na zbliżającą się awangardę 3-ej dywizji tureckiej, mniej więcej równie licznej, jak i Bułgarzy. Teren, pokryty wysokimi krzakami, przy niedostatecznych wywiadach, stworzył dla stron obu zupełnie niespodziewane spotkanie. Obie baterie awangardy, od razu ostrzelane ogniem karabinowym, poniosły duże straty. Bułgarzy, szybko rozwinięszy swe bataliony, z głośnym okrzykiem w szerokiej linii rzucili się na bagnety... i w jednej chwili do tysiąca ludzi padło pod morderczym na tak bliską metę ogniem Turków. Bułgarzy w nieładzie cofnęli się o kilka kilometrów. To samo zaszło i koło Geczenkli. Dywizja Ismid z brawurą poprowadziła atak na osłabionego stratami nieprzyjaciela i, odebrawszy zabrane baterie, odrzuciła go też o kilka kilometrów.

Każdy więc z tureckich żołnierzy widział na tym odcinku pobitego, cofającego się w nieładzie wroga, każdy musiał dostrzec ogromne straty, które pułki bułgarskie w poprzednich atakach poniosły. Setki zabitych nieprzyjaciół zalegały pole,

ustępuje, gdyż, jak raportował major japoński o tym nieszczęściu, «jajda japońska, nie mając bagnetów, nie mogła przyjąć ostatecznej walki». Proszę się wmyśleć w to zwycięstwo rosyjskie, a niechybnie powtórzyc trzeba przy tym tryumfie:

«Próżno, ach próżno! Rany tajemnicze!...»

a posuwanie się naprzód całej linii tureckiej było zupełnie widoczne. Więc zwycięstwo w pierwszym spotkaniu z nieprzyjacielem! Więc ufność do siebie, jako żołnierza lepszego, bitniejszego od wroga! Nie! Nic a nic z tego! «Rany tajemnicze robią swoje!»

Tejże nocy, po odniesionym pod wieczór zwycięstwie, dywizja Ismid w dzikim nieładzie i popłochu rzuca się do ucieczki, nie będąc przez nikogo napastowaną. Żołnierze w ciemności strzelają wzajemnie do siebie. Ach! «technicy» mi powiedzą — to rezerwowa dywizja! Nie, sąsiednia 2-ga, czynna dywizja postępuje akurat tak samo. Po dzielnym odparciu nieprzyjaciela w rankontrze pod Süliolu cofa się, a raczej ucieka, w takim samym panicznym nieładzie, jak i ich bracia rezerwiści! Za tym pięknym przykładem idąc, cała armia czyni «*déroute en arrière*», zmieniając pyszne «korpusy» i «dywizje» w bandy «perakende», błądzące w nocy, opuszczające swych generałów, armaty i sztandary, używające swych karabinów, by strzelać do swoich, bo nieprzyjaciel, otrzymawszy porządne ciągi wieczorem, cofnął się o parę kilometrów i w wielkiej ostrożności okopywał się w tym czasie dla obrony od spodziewanego... ataku Turków!

Czyż można znaleźć jaskrawszy przykład przegranej z powodu niskiego stanu «moralności» wojennej. Bój, zwycięstwo i klęska odbyły się nie na materialnym terenie, nie za pomocą materialnych kul i bagnatów, czy najnowszych wynalazków technicznych — wszystko to nie miało najmniejszego znaczenia. Jedynie w niematerialnym duchu ludzkim miała miejsce walka, tam starły się pomiędzy sobą słabe «tajemnicze cnoty» żołnierza tureckiego z potężnymi «tajemniczymi ranami» jego «moralności», by dać w rezultacie w jednej chwili bajeczną klęskę pierwszych. Dalsze, materialne już skutki są tylko zwykłym następstwem żywej emocji duchowej, przeżytej przy tym niematerialnym boju.

Weźmy inny przykład, znowu z chwili, gdy Turcy byli zwycięzcami Bułgarów. Jak wywodziłem w poprzednim artykule, po pierwszej przegranej tureccy wodzowie poprowadzili do nowego boju armię o lepszym składzie. Lepszym pod względem moralnym, bo przy ogólnej «*déroute en arrière*» przy sztandarach pozostali ludzie silniejsi duchem. Zwycięstwo, zwycięstwo chwilowe i nieznaczne, uśmiechało się Turkom tym razem w III korpusie, dowodzonym przez Machmud-Muchtara-paszę. Z jego więc szczerego w tonie dziełka wyjmuję opisy jego »zwycęstw«.

Już pierwszego dnia — 29 października — dywizjoner

Dżemal-bej raportował pomiędzy innymi: «Piechota pod wpływem ognia artylerii nieprzyjacielskiej sama bez rozkazu zaczęła się cofać. Zdażyłem zaskoczyć drogę uciekającym na przedzie i, g r o z ą c r e w o l w e r e m, zdołałem znowu ruszyć ludzi naprzód».

Tegoż dnia jeden z pułków podczas boju zaczął się cofać w nieładzie, lecz postawiona przezornie w t y l e kawaleria takimiż groźbami zmusiła pułk do zatrzymania się.

Wspólnymi siłami, pomimo tych przykrych incydentów, Bułgarzy zostali nie tylko odparci, lecz, zagrożeni obejściem lewego skrzydła, cofnęli się trochę. Machmud-Muchtar-pasza objechał pułki, winszując im zwycięstwa.

Nazajutrz, 30 października, bój trwa dalej. Turcy atakują. W czasie ataku dywizja Dżemal-beja 4 razy cofa się z boju w «wielkim nieporządku» i dwaj dywizjonerzy za każdym razem g w a ł t o w n y m i ś r o d k a m i (mit Gewaltmassregeln) prowadzą słabnących żołnierzy naprzód. Jeden z nich raportuje, że z powodu tej pracy «nie ma już siły, by się trzymać na siodle». I tym jednak razem Bułgarzy są zmuszeni do cofnięcia się na nową obronną pozycję.

Nazajutrz, 31 października, trwał słaby bój, z którego daje się wyciągnąć tylko podsumowanie wrażeń przez jednego z generałów:

«Jeżeli z Bożą pomocą III korpus w ciężkich trzydniowych bojach miał powodzenie, to jednak dywizjonerzy i cała komenda korpusu musiała stać w najniebezpieczniejszych miejscach, by przeszkodzić ucieczce żołnierzy. Ale tak trwać nie może! Jest niemożliwym nieprzerwanie grozić ludziom szabłą i rewolwerem albo zmuszać dowódców korpusu i wyższych komendantów do znajdowania się stale w pierwszych szeregach dla podniecenia żołnierza».

Następnego dnia — 1 listopada — dwaj komendanci korpusu mieli następującą pracę. Kilka batalionów w kolumnie wchodziło na pagórek, gdy niedaleko pękło kilka granatów. Bataliony przestraszone natychmiast rzuciły się do ucieczki.

«Skoczyliśmy zaraz z całym sztabem na koń i wszyscy z o b n a ż o n y m i p a ł a s z a m i wpadliśmy na uciekających, krzykiem i groźbami zmuszając ich do zatrzymania się» — opowiada Machmud-Muchtar-pasza.

Tejże nocy wyczerpała się już cała siła moralna tureckiego żołnierza, a siła fizyczna generałów i pułkowników miała się ku końcowi od ciągłego machania pałaszem i grożenia rewolwerem własnym podkomendnych.

Nastąpiło to, co nastąpić musiało, czego nadludzkim je-



dynie wysiłkiem uniknięto przez 5 poprzednich dni, — nastąpiła generalna, bezładna ucieczka pułków, dywizyj i korpusów, znowu bez pościgu wroga, który po pięciu dniach drobnych przegranych miał też zupełnie dosyć walki i boju.

Czyż te wszystkie przykłady nie mówią dostatecznie silnie, że żołnierz turecki n a m i ę t n i e nie szukał zwycięstwa? Czyż nie dowodzą one, że nawet podczas widocznych powodzeń swego oręęża nie wierzył w jego triumf? Ot, tak odnieść zwycięstwo, jak tego nieraz pragną nasi polscy politycy, debatujący o możliwych i niemożliwych wojnach, z przelaniem p a r u — broń Boże, nie więcej — k r o p e l e k k r w i — o! na toby poszedł turecki żołnierz! Ot, tak, gdyby mu ktoś z a g w a r a n t o w a ł c z y d o w i ó d ł, że zwycięży, ba, możeby się i bił przyzwocie. Lecz sam z siebie ani chciał się bić, ani w skutek swych usiłowań nie wierzył. I to jest podstawową przyczyną klęsk tureckich.

Głębszy, socjologiczno-historyczny podkład tego zjawiska wymagałby innego rodzaju dociekań, niż te, które znaleźć mogą swe miejsce na szpaltach «Strzelca». Wypowiem jedynie moje pod tym względem wrażenie. Wydaje mi się, że u Turków dzisiejszych pod wpływem wiekowych porażek na każdym polu ich teokratycznego państwa zanikła doktryna m o r a l n a, uczuciowa, która ich ongi pchała do n a m i ę t n y c h bojów o przewagę ekonomiczną i polityczną nad niewiernymi giałurami. Zetknięcie się zaś z Europą, w zamian doktryny moralnej, dawało im jedynie doktrynę rozumową, importowaną, nieprzeżyta, a zatem nie dająca nic dla uczucia. O szkodach, jakie właśnie to europejskie d o k t r y n e r s t w o na polu wojennym Turkom wyrządziło, — innym razem.

## Z WOJNY BAŁKAŃSKIEJ

### IV. Przyczyny porażek tureckich.

W poprzednim artykule starałem się przedstawić podstawową przyczynę klęsk wojska muzułmańskiego. Jest nią dla mnie niski stopień «morale» wojennej, to jest brak namiętnego dążenia do zwycięstwa i słusznej czy niesłusznej wiary w powodzenie swego oręęża. Wobec akurat odwrotnych cech żołnierza bułgarskiego porażki były niezmienione. Stawiało to od razu armię sułtana w ciężkie położenie, które mogłoby do pewnego stopnia być złagodzone przez surogaty zasadniczej »moralności« wojennej — przez ład, porządek, wewnętrzna